ROK PIĄTY.

—

№ 36.

WARSZAWA

d. 21 sierpnia (2 września)

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

14ta po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Kto swego serca od ubogiego nie odwraca, prędko do siebie ucho Boskie przywraca. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Drzewka przy drodze.

—

W skwarny dzień lata, po pustéj drodze,
Wiekiem i trudy złamany,
Wlókł się powoli o jednéj nodze
Staruszek nędznie odziany.
W dali już widział chaty wśród sioła,
I krzyżyk wiejskiéj dzwonnicy,
Lecz przy nim jeszcze pustki dokoła,
Ni cienia, ani krynicy.
Gdzie tylko błędne rzucił spojrzenie,
Spotykał łan, lub obłoki,
Upał mu w piersiach przytłumiał tchnienie,
Piasek utrudniał mu kroki.
Tak biedny starzec w swém utrudzeniu
Co raz wątlejąc na sile,
Usiadł na wzgórku w smętném milczeniu
By tam odpocząć przez chwilę.
Serce gwałtownie biło mu w łonie,
Myśl śmierci przyszła złowroga,
Złożył więc z płaczem wychudłe dłonie,
I tak się modlił do Boga:
Ty! który ważąc śmiertelnych dolę,
Nie żądasz śmierci grzesznika,
Boże mój! wielbię twą świętą wolę
We wszystkiem, co mię spotyka.
Gdym wiek dojrzały pędził w żołnierce,
Boleścią srogą zwalczony,
Ileż to razy biedne me serce
Tęskniło w te lube strony!
Jak wielkie muszą być moje winy!
Tu wiek mój minął szczęśliwy,
Tu niegdyś drzewka obok dróżyny
Sadził nasz dziedzic poczciwy,
A jam najbardziéj w pastuszków kole,
Wśród pierwszéj ich wzrostu pory,
Niebaczne z nimi wiodąc swawole,
Darł korę, łamał podpory.
O! gdyby chociaż jedno zostało,
Coby dziś chłodnym swym cieniem
Schroniło moje zbiedzone ciało
Przed silnym słońca promieniem!
O! któżby myślał, że kiedyś z wiekiem,
To, com w pustocie dziecięcéj

Popsuł, zostawszy starym człowiekiem,
Teraz opłaczę najwięcéj!

*
* *

Tu twarz staruszka nagle pobladła,
Ręce bezwładnie obwisły,
Sędziwa głowa na pierś opadła
I wszystkie omdlały zmysły.
A gdy się ocknął po ich utracie,
Ujrzał się wpośrodku sioła,
W porządnéj izbie, gdzie się postacie
Wieśniaków snuły dokoła.
I gdy w ich gronie siły odzyskał,
Jął prawić dziwne swe dzieje,
I wszystkich wkoło jak dziatki ściskał,
Kończąc swe smętne koleje.
Dotąd on jeszcze wśród miejskiéj młodzi,
Która go wszystka zwie dziadem,
Przy każdéj pracy chętnie przewodzi,
Swym zachęcając przykładem;
A myślom swoim puściwszy wodze,
Naucza wieśniacze dziatki,
By strzegły pilnie drzewek przy drodze,
I sadów wokoło chatki.
A choć młodzieńczą utracił siłę,
Lubuje się wśród zieleni,
Marząc, że kiedyś jego mogiłę
Drzewko swym liściem ocieni!

Obrazki z nad-Buga.

I.

Dwaj Bracia.

W cichéj, lesistéj lecz przyjemnéj okolicy Podlasia, na wzgórzu, u którego stóp Bug kręto i szparko przepływał, leżała wioska *Harasówką* zwana. Kilkadziesiąt chat wieśniaczych otoczonych zielenią ogródków, świątynia unicka ocieniona staremi lipami i dwór dziedzica na uboczu z obszernym ogrodem, składały to sioło podobne z resztą do wielu innych tamtostronnych.

Przy samym wjeździe od kołowrotu stały naprzeciw siebie dwie chaty.

Jedna z nich po lewéj stronie ulicy rozpoczynająca wioskę, była to klétka stara, szczupła i pochylona. Dach jéj zczerniałą słomą pokryty, zapadnięty z jednéj strony, zniżał się prawie do ziemi; miejsce komina zastępowała drewniana rura po nad strzechą pochylona: okienka małe i drzwi niskie w pochylonym zrębie, wszystko to stanowiło całość tak starą i zaniedbaną, że patrząc na tę chatynkę, obok politowania budziło się jeszcze uczucie podziwienia, jak w niéj ludzie mieszkać odważają się.

Stojąca naprzeciw chata porządna, obszerna, wybielona, nową pokryta słomą, z murowanym kominem, dziwną stanowiła sprzeczność ze swą sąsiadą, na którą zdawała się z góry spoglądać. Okna tu były duże i foremne, drzwi z okuciem nawet, słowem, że tak jak w pierwszéj przebijało ubóstwo i zaniedbanie, tak z drugiéj zdawał się wyraźnie oknami przeglądać dostatek.

A jednakże były to chaty dwóch rodzonych braci.

Właścicielem pierwszéj chatynki był *Semen Hołowacz*, gospodarz od lat dawnych w Harasówce, człowiek cichy, potulny, trzeźwy, pracowity, któremu wszakże *dola* nie dopisywała: był ubogim i jakoś mu się nie wiodło. Drugiéj właścicielem był *Petro*, mało co młodszy od brata, któremu znów wszystko szło jak z płatka i który należał do najzamożniejszych gospodarzy w Harasówce.

Petro był hulaka, swarliwy, lubił sie napić i pomimo to, że nie bardzo był pracowity, wszystko wszakże, do czego tylko się jął, zdawało mu się rosnąć w ręku. A w miarę tego jak dostatek wzrastał, to i Petro dumniał, częściéj się napijał i zaczął coraz więcéj z góry spoglądać na swych rówieśników.

Kiedy Semen wraz z żoną i małemi dziećmi ciężko pracowali w polu na swojem lub pańskiém, to Petro trzymając najmitów, siedział sobie w chacie z lulką bakunu w zębach i próżnował wraz z żonką.

Kiedy w święto Semen pomodliwszy się z rodziną, powracał do domu, aby odpocząć i nabrać sił do nowéj pracy, to Petro prosto z nabożeństwa szedł do karczmy i tam pił do wieczora, swarząc się z drugimi, lub też raczył znajomych w swej chácie.

Już cała powierzchowność tych dwóch braci, równie jak pozór ich chat różniła się od siebie.



Semena widzieć było można zawsze w podartéj i staréj sukmanie, w *postołach* (*), pochylonego, z twarzą zmęczoną zestarzałą przed czasem; Petra zaś w nowéj sukmanie lub kożuchu, w czapie baraniéj nabakier zasadzonéj, w butach, z rękami pod boki, z lulką w zębach i miną hardą.

Pomimo téj różnicy w bycie tych dwóch braci, Semen nie narzekał, nie zazdrościł bratu i nigdy nie zażądał od Petra najmniejszéj wspomogi, ani nawet pożyczki, chociaż położenie ich jeszcze o tyle było od siebie różne, że Semen miał dzieci kilkoro, Petro zaś nie miał ich wcale.

Nie próbował Semen pomocy od brata, bo miał szlachetną dumę i wolał sam ciężko pracować, aniżeli się prosić; a może też i wiedział, że serce bratnie było nieczułe i że możeby się naraził na daremne prośby. Petro zaś widząc nieraz kłopotliwe brata położenie, nietylko że w niczem mu nigdy nie pomógł, ale się zwykle nad niego wynosił, chociaż był nieco od Semena młodszym.

Gdy tak różne było położenie tych braci, gdy Semen znosił swą dolę cierniami i ciężkim znojem przeplataną, a Petro rósł w dostatki, ten ostatni w coraz większą wpadając dumę, uprzykrzył sobie miano gospodarza Harasowskiego, a zaczął myśleć o lepszéj dla siebie doli.

Jakoż w tym celu sprzedał swoję siedzibę i pole, i zakupił na własność kolonję w dobrach oczynszowanych o mil kilkanaście ztamtąd, ażeby wieść życie niepodległe i zostać jak mniemał, pankiem i dziedzicem.

Pożegnawszy chłodno brata, uraczywszy się z dawnymi sąsiadami, wyjechał Petro z żoną do swego nowego dziedzictwa, rzucając bez żalu gniazdo rodzinne, krewnych i znajomych, z którymi tyle już czasu przeżyli.

* * *

Po wyjeździe Petra z Harasówki, Semenowa *dola*, która dotąd aczkolwiek ciężka, wlokła się jednak jakotako, zaczęła się pogorszać.

A oto grasująca zaraza na bydło zabiła mu dwie krowy, które stanowiły okrasę chudoby Semenowéj; zaboleli nad tą stratą małżonkowie, szczególniéj żona lamentowała za graniastą krówką, do któréj się tak była przywiązała.

Następnéj wiosny Bug wylał niezwykle, woda zabrała grunta Semenowe i zboże prawie zupełnie wyprzało; wówczas ta klęska zagrażała całéj rodzinie ostateczną nędzą i głodem. I gdy zbiory nadeszły, Semenowie zebrali tylko tyle zboża, że im się ziarno posiane wróciło; a że już i tak zadłużyli się w ziarnie sąsiadom i dworowi, przyszłość więc najsmutniejsza im się przedstawiała.

Pewnego dnia przy końcu sierpnia, gdy uznojeni wracali z pola Semenowie wraz z trojgiem dzieci, rozmawiając smutno i ze wzdychaniem o swojéj coraz gorszéj *doli*, i radząc o sposobach zarobku, ażeby przynajmniéj głód zagrażający wkrótce odpędzić, czarna chmura z szumem i grzmotem naciągała ku Harasówce; i gdy już prawie dochodzili do swéj staréj chatynki, zerwał się ogromny wicher miotający tumanami kurzu, powstał szum tak wielki i tak straszno zrobiło się na świecie, że cała rodzina z trwogą przygarnęła się do krzyża tam stojącego, i rodzice żegnać się poczęli, a dzieci z bojaźnią tuliły się do nich. Wtém straszliwy prąd wichru uderzył na chatynkę: zrązu nastroszył czarną

(*) Obuwię z łyka osiny lub lipy.

słomę jéj dachu, potem zerwawszy część dachu, uniósł daleko, następnie ściany chatynki chylić się zaczęły, reszta dachu na zrąb się powaliła, i wszystko razem runęło na ziemię...

Semenowie z przerażeniem i z bólem patrzyli na to zniszczenie; żal im było téj chociaż tak starej siedziby; ale gdy sobie pomyśleli, że zawalenie się chatynki nastąpiło wten czas, gdy nikogo wewnątrz nie było, i że mogło się było stać większe nieszczęście, gdyby z nich które lub dzieci wówczas się w chacie znajdowało, uklękli i podziękowali Bogu, że ich od większego nieszczęścia zachować raczył.

Tymczasem trzeba się było umieścić w stodółce póki lato i ciepło, a o zimie to już i nie myśleli, jak im mieszkać przyjdzie, kiedyż bo oni nie wiedzieli, co za tydzień lub za dwa jeść będą.

Tu już w pracy, troskach i smutnych myślach o przyszłości Semenowi siły ustawały; gdy zdrowie było przynajmniéj, to tam się jakoś dzień za dniem pchało, ale gdy mu wreszcie żona zachorowała i położyła się, wówczas już sam nie wiedział co począć, i pierwszy raz gorzko zapłakał.

Wtedy to postanowił już bądź co bądź zakołatać do serca brata, przedstawić mu swą niedolę i chociaż w pożyczce, zażądać od niego pomocy.

*
* *

Kiedy żona Semena już nieco wydobrzała, ale jeszcze sił do pracy nie miała, Semen wziąwszy kij w rękę i kobiałkę przewiesiwszy przez plecy, w podartéj sukmanie, z twarzą wynędzniałą, wyruszył do brata, o którym od czasu wyjazdu z Harasówki już rok drugi żadnéj nie miał wiadomości.

Gdy po kilku dniach podróży, posilając się zeschłym kawałkiem chleba i pijąc wodę ze strumieni i krynic po drodze, uznojony przywlókł się wreszcie do wsi, gdzie brat jego miał przebywać, gdy pierwszego napotkanego wieśniaka zapytał o Piotra Hołowacza, ten mu odpowiedział, że tu niema Hołowacza, ale jest Pan Piotr Hołowacki, co trzyma kolonję, i wskazał mu dworek jego na wzgórku niedaleko stojący.

Z boleścią serca dorozumiał się Semen, że brat wstydząc się nazwiska swego rodzonego, zmienił je. Zwrócił się więc ku wskazanemu dworkowi; było to domostwo wcale porządne z ganeczkiem na słupkach, otoczone zabudowaniami gospodarskiemi, z ładnym sadem owocowym, słowem mające pozór siedziby jakby małego panka, lub dostatniego dzierżawcy.

Z bijącém sercem zbliżył się do dworku i wszedł nieśmiało do sieni. Tu drzwi były otwarte do dużéj widnéj izby pięknie urządzonéj, gdzie siedziało kilka osób, gwarząc wesoło. Przy stole nakrytym wzorzystą serwetą siedziało kilku w kapotach i surdutach, a między nimi Petro, którego Semen poznał odrazu, pomimo że się znacznie odmienił, bo był także ubrany w kapocie, wąsy zapuścił i głowę miał krótko ostrzyżoną. Pani Petro ubrana w czepiec z pąsowemi kokardami, w szlafroczku w kwiaty jaskrawe, siedziała o podal z założonemi na krzyż rękoma.

Znać gości raczył gospodarz, bo przed każdym stała szklanka z herbatą, a Petro dolewał z butelki araku każdemu, samowar zaś syczał na boku z imbrykiem na wierzchu.

— Niech będzie pochwalony! rzekł nieśmiało Semen, stojąc ciągle w sieni.

Spojrzeli wszyscy na niego i Petro znać poznał brata, bo poczerwieniał cały i widocznie się zakłopotał.

— Jak się masz bracie! mówił daléj Semen, wyciągając doń ręce.

— Cóż to?.. co ty za jeden? — wybełkotał Petro, powstając i zbliżając się ku niemu.

— Nie poznajecie mnie? oj bracie, bracie!.. mówił Semen, kiwając głową i stojąc ciągle w miejscu.

— To dziad jakiś pijany, zawołała pani Petro, równie jak mąż zaczerwieniona i za kłopotana.

— Słówko tylko bracie mój chcę z tobą pomówić, prosząco mówił Semen.

Ale Petro postępował ku niemu ze złością, mówiąc:

— Ja z dziadami, pijakami nie mam nic do czynienia; wziął brata za ramię i usunął go za drzwi.

Semen zapłakał, pokiwał głową i ze ściśnioném sercem powracał do domu.

*
* *

W sześć lat później, przy drodze przez las wiodącéj, niedaleko Harasówki, pod omsza-

łym krzyżem, siedział żebrak z siwiejącą brodą, głową wyłysiałą, o twarzy wynędzniałéj, ślady trunku na sobie noszącéj. Łachmany jakiéjś szarej kapoty pokrywały wynędzniałe jego członki, torbę płócienną miał przez plecy przewieszoną i kij sękaty w ręku; a siedząc tam, śpiewał ochrypłym głosem pieśń o Swiętym Mikołaju, i gdy kto przez drogę przejeżdzał lub przechodził, wyciągał rękę, pieśń przerywał i wołał:

Dajcie choć grosz, bo ja jeszcze dziś nie jadł.

I gdy miłosierny przechodzień lub przejeżdzający dał jałmużnę, wówczas błogosławił go, mówiąc:

Niech Bóg najwyższy wam za to nagrodzi.

Posiedziawszy tak czas jakiś, gdy kilka groszy uzbierał i wypoczął, powstał z trudnością i zaczął się wlec dalej drogą ku Harasówce, wzdychając ciężko.

Turkot jadącego wózka za nim zwrócił jego uwagę; odwrócił głowę i ujrzał jadącego w drabinkach wieśniaka porządnie przybranego, w czapce rogatéj nabakier zasadzonéj, pogwizdującego wesoło i poganiającego batożkiem żwawego i spasłego konika.

Przystanął znów dziad w pokorze i zaczął *Bohorodycę* (*).

Wieśniak się zatrzymał i zaczął szukać pieniędzy w swéj kaletce.

— A zkąd wy dziadzie? zapytał, nie patrząc nań wieśniak.

— O! z daleka moje złotko... wlokę się do Harasówki.

Spojrzał nań uważniéj wieśniak, wyjąwszy trzy grosze, wpatrzył się i zawołał, zeskakując z wózka:

— Bracie! Petro! to ty?...

I rzucił mu się na szyję.

— To wy Semenie? odrzekł dziad łkając.

— I wy na dziady? z przykrem zdziwieniem pytał go Semen.

— Wy mnie bracie poznali, choć ja dziad, a ja was poznać nie chciał, kiedyście w potrzebie zapewne do mnie przyszli. Ale sprawiedliwy Pan Bóg bracie mój i sprawiedliwie mnie ukarał, bo ja jeszcze więcéj niż to zasłużył, z płaczem mówił ciągle Petro.

— I z czegożeście tak zbiednieli?

— Z czego? z dopuszczenia Bożego, bo ja na złe używał tego, co mnie Pan Bóg dawał, bom im więcéj miał, tym więcéj zapominałem o nim; a od twojéj bytności zaczęło mi się niewieść, ta i wszystko poszło: i żonka umarła i ja ot dziad wlokę się do Harasówki, ażeby tam, myślę sobie, chociaż przy kościołku naszym żebrać....

— Nie będziecie potrzebowali żebrać bracie, bo mnie znów Bóg najwyższy pobłogosławił i dał mi dostatek....

— Ah bracie mój, i ty nie pamiętasz tego, jakem ciebie wypchnął z domu mego i chcesz mnie brać za to do siebie?.. I Petro chciał ucałować ręce poczciwego Semena, który się wzbraniał i odrzekł:

— No, no, bracie, co było, to niechaj tam!.. a teraz siadajcie zemną i jedźmy; zostaniecie przy mnie, pomagać mi będziecie w roli i będziemy razem chwalić Pana Boga Najwyższego.

I zabrał poczciwy Semen Petra do siebie, a trzeba wiedzieć, że Semen teraz należał do najbogatszych gospodarzy Harasowskich. Chata jego na miejscu zawalonéj chatynki była najwięcéj w siole pokaźną, dobytek najpiękniejszy.

—

Historja tych dwóch braci jest najjawniejszym dowodem Boskiej sprawiedliwości, któréj przykłady tak często w życiu napotykać się dają. Gdy czasem na ludzi dobrych zsyła próby i cierpienia, gdy widzi, że znoszą to bez szemrania i zgadzają się z wolą Jego, daje im często potem w dwojnasób i hojnie jeszcze w tém życiu wynagradza; dumę zaś, nieuczynność, zatwardziałość serca karze nieraz srogo na naukę drugim.

Bartłomiéj Nowodworski.

Urodzony w mieście *Tucholi* na Pomorzu. W młodości na Podolu i w ziemi Siedmiogrodzkiéj dał liczne dowody męstwa. Wydaliwszy się z kraju za granicę, lat siedmnaście bawił we Francyi i tam pod dwoma królami walczył mężnie. Przy zdobyciu zamku był postrzelony w nogę w oczach króla, za co został od niego hojnie udarowany. Po śmierci tego monarchy był mianowany kapitanem załogi, bronił twierdzy mężnie, sławę narodowi swemu przynosząc; nakoniec udawszy się do wyspy

(*) Zdrowaś Maryja.

Malty, śluby kawalerskie wykonał. Tam lat ośm z chwałą służył, walcząc z pogaństwem, gdzie od mistrza zakonu za ozdobę rycerzy był uważany, i przez tegoż wysłany do Afryki. Zamek Lepantu zdobył (*). Za powrotem do kraju odwagą swoją zdobycie Smoleńska ułatwił. Pod Mozajskiem z królewiczem Władysławem, będąc już starym, dawał rycerstwu przykład męstwa i krwi zimnéj. Tam raniony będąc w rękę prawą, w téj samej ręce krwią oblanej przyniosł karabin do namiotu i rzekł: „postrzelony Nowodworski, ale nie kawaler maltański, który zdrów i nienaruszony. Tamten boleje na ranę, ale kawaler ma się raczéj weselić, że dla dostojeństwa pana swego, dla sławy narodu ranę odniosł.“

W dowód szacunku król Zygmunt III za tyle poświęceń Nowodworskiego na polach bitew publicznie łańcuchem złotym i medalem ze swym portretem ozdobił, tudzież komandorją poznańską udarował (**).

Nadto mąż ten w pożyciu był miły, w przyjaźni otwarty. Ieden z historyków powiada: że cnota i sława tego bohatera żyć będą, póki w kraju pamięć cnotliwych i zasłużonych ludzi kwitnąć nie przestanie.

Birkowski zaś sławny kaznodzieja królewicza Władysława, na pogrzebie Nowodworskiego wyrzekł: że był wierny żołnierz, zmiennikom nie służył, nie brał pieniędzy przeciw wierze i królowi.

Nowodworski miłośnik obyczajów praojców, chcąc wskrzesić dawny zwyczaj w polu, że przy spotkaniu mówiono sobie: *daj Boże szczęście*, „*pomagaj Bóg*,“ „*bywaj zdrów*,“ pisał do Grzegorza XI Papieża, prosząc o nadanie odpustu tym, którzyby podobnie za spotkaniem się pozdrawiali, jako też śpiewającym pieśń Bogarodzica.

Tenże przed bitwą mającą się stoczyć z tatarami lub turkami żołnierzom rozdawał pieśń drukowaną w tych słowach:

„Daje Bogarodzicę na pogrom tatarski
Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański.“

I w pokoju mąż ten dobrze się krajowi zasłużył.

Umierając, przekazał dla akademii krakowskiéj 8000 złp. na wychowanie trzech szlachty z Tucholskiego powiatu i jednego rodem z miasta Tucholi. Niemniej na drukarnią przy téjże akademii zapisał złp. 5,000, aby dochód z procentu na druk pism pożytecznych był obracany.

Księżom Dominikanom Warszawskim wiele świadczył.

Zmarł roku 1632, spoczywa w katedrze Śgo Jana w Warszawie.

Poeci owocześni śmierć jego opiewali wierszami, jako to: Rzeszowski Mikołaj i Wielochorski Kilian. Życie zaś jego opisał połacinie Swieczkowski nauczyciel szkoły lwowskiéj.

Są tego Nowodworskiego pisma:

Przemowa do kazania mianego przez Birkowskiego na pogrzebie Srzedzińskiego Zygmunta, kawalera maltańskiego zmarłego roku 1616.

Dwa listy łacińskie, jeden do Grzegorza XV Papieża, drugi do Generała kawalerów maltańskich, z powinszowaniem objętéj godności mistrza.

O Gąbkach.

Do przedmiotów codziennego niemal użytku, należą gąbki, które zapewne każdy z was widział, zna, niejeden używa, nie wiedząc i nie przypuszczając nawet, aby przedmiot ten był zwierzątkiem, a raczéj częścią i siedzibą żyjątka, otyle z niem ściśle związaną i połączoną, iż wspólną zawsze całość stanowią, tak, jak kora z drzewem, ślimak ze swą skorupą, lub żółw ze swym pancerzem.

Kształt tego żyjątka jest rozmaity, zmienia się stosownie do okolic morskich, jakie zamieszkuje; w morzach bardzo burzliwych gąbki są mocno zbite i skupione. Te zaś, które

---

(*) Kawalerowie maltańscy, zakon rycerski, rozmaicie był mianowany, jako to: Szpitalnicy Śgo Jana Jerozolimskiego, kawalerowie Rodyjscy. Otrzymawszy zaś ci kawalerowie od Karola V cesarza wyspę Maltę, poczęli się zwać kawalerami maltańskiemi. Prawo ich obowiązywało do bronienia wiary, w czem wiele zasług położyli. Rycerze ci z lewéj strony nosili krzyż ośmiokątny z płótna białego.

(**) *Komandorja* jest to nadanie dóbr zakonowi maltańskiemu, którą ciż kawalerowie posiadając, opłacali pewną daninę Malcie; dwie takie komendorje były w Polsce: jedna w koronie w województwie poznańskiem, druga na Litwie.

się znajdują w miejscach bardzo gorących, są olbrzymie, oku najrozmaitsze i najdziwaczniejsze przedstawiają formy. Lubią one miejsca zbliżone do brzegów, które morze w czasie odpływu pozostawia odkrytemi; najczęściéj jednak znaleść je można w wydrążeniach skał, wśród głębin morskich. Przyczepione do jéj boków, stroją jaskinie podmorskie i tajemnicze groty oceanu; jedne rozwijają się w kształcie wachlarzy, drugie przedstawiają formę czary lub puhara, inne wreszcie są gałęziste jak krzewy.

Połów gąbki jest przedmiotem bardzo korzystnego przemysłu dla mieszkańców Syryi, oraz wielu wysp Archipelagu Greckiego, (*) którzy tym celem wprawiają się od dzieciństwa do nurkowania. Rozpoczyna się on zwykle w maju i czerwcu, a kończy w sierpniu lub wrześniu. Wypływają łodzie, w każdéj z nich jest 15 do 20 ludzi; statki te rozpraszają się wzdłuż brzegów. Nadbrzeżni mieszkańcy wyspy Morei, używają do wydobywania gąbek trójzębu, w innych wszakże miejscach nurkowie własnemi posługują się rękami.

Każdy statek przeznaczony do tego rodzaju połowu, opatrzonym jest w linę, do końca któréj uwięzuje się duży kamień; ciężar tego kamienia, na którym siada nurek, trzymając się jedną ręką liny, posługuje do szybkiego dostania się nurka na dno, dla oszczędzenia mu oddechu. Lecz że mało jest ludzi, którzyby mogli być zanurzonymi dłużéj jak przez dwie minuty, a oderwanie gąbki od skały, do któréj jest przyczepioną, nie jest tak łatwem, często kroć więc trzech lub czterech nurków spuścić potrzeba, za nim się jednę piekną pozyska sztukę.

Gąbki nie okazują niczem ani czułości ani władzy ruchu; można je kłuć, rozdzierać, palić, nie wywoławszy najmniejszego poruszenia: cały ślad życia ogranicza się na ciągłem pochłanianiu przez te żyjątka znacznéj ilości wody za pomocą drobnych rurek rozsianych po całéj ich powierzchni, którą to wodę wyrzucają następnie większemi otworami z ogromną siłą. Przyczepione stale do skały, przyrastają niemal do niéj, tworząc pod sobą pokład, rodzaj silnego cementu, składającego się już to z ostrosłupków wapnistych lub krzemienistych, już też z włókien rogowych. Pokład ten pokryty jest miękką tkanką, któréj środek (wnętrze) przedstawia mnóstwo większych i mniejszych otworów czyli rureczek, przylegających do siebie tworzących rodzaj rozgałęzionych kanałów. Umieściwszy pod *drobnowidzem**) maleńki jéj kawałek przekonamy się, iż składają się one głównie z licznych włókien czyli igiełek giętkich i elastycznych, pokrzyżowanych we wszystkich kierunkach. W bliskości powierzchni żywéj gąbki, lub u jéj podstawy, formują się w pewnych dobach drobne ciałka w kształcie żółtawych kulek: są to drobne jajeczka czyli zarodki przyszłych gąbek, które gdy dojrzeją, odrywają się od żyjątka, dostają się w rurki, jakiemi gąbka jest posiana, i wyrzucone zostają na zewnątrz z wodą, która w kształcie wartkich strumieni przez nie przepływa. Ciałeczka te pokrywają się wnet ruchomemi rzęskami, które im dozwalają po oddzieleniu się od gąbki pływać swobodnie po morzu. Po pewnym czasie kilka takich ciałek łączy się, i przyczepiając się do jakiego podmorskiego przedmiotu, tworzy stałą osadę. Jak się tylko ciałko przyczepi, rzęsy te odpadają, a żyjątko poczyna wydzielać z siebie liczne igiełki, z których nareszcie tworzy się malutka gąbka, zbliżona kształtem do gąbki-matki.

Jakkolwiek gąbki mają tyle odmiennych kształtów, ile ich jest pojedyńczo, zauważano jednakowoż, iż tego samego rodzaju znajdują się zawsze razem; tak np. przekonano się, iż łubkowate nie rosną obok gałęzistych, lub wachlarzowatych i t. p.

Handel gąbki jest bardzo rozgałęziony, posługuje ona bowiem do rozlicznych użytków. Najbardziéj poszukiwaną jest *gąbka syryjska*, odmianą jéj jest *gąbka archipelagu greckiego*, która oprócz posług domowych, używaną jest w fabrykach porcelany, przy wyprawianiu skór i w litografii. Medycynie i chirurgii ważne także oddaje usługi, używana będąc w téj ostatniéj już to do przemywania ran, już też do odciągania z nich materyi, z tych zwłaszcza, które są głęboko w ciele ukryte, do cze-

(*) Archipelagiem, nazywa się zbiór czyli gromada drobnych wysp, blisko siebie położonych. Wyspa zaś jest to część lądu wodą na około oblana.

(*) Narzędzie zwiększające przedmioty.

go używane bywają zwykle gąbki prasowane, w formie zastosowanéj do potrzeby. W medycynie zaś gąbka palona, zażywana wewnętrznie, uważana jest za nader skuteczny środek przeciwko *wolom* (*).

Oprócz wymienionych, znane są jeszcze w handlu gąbki *barbaryjskie*, *salonickie;* gąbki *wschodnio-indyjskie* poławiane około wyspy Bahama. Morze Czerwone i niektóre morza amerykańskie posiadają także rodzaje gąbek dość cenionych.

Przygotowanie gąbki do praktycznego użycia nie mało wymaga starań: najprzód oczyszczają się troskliwie z cząstek zwierzęcych galaretowatych, w niéj zawartych, następnie wytrawiają w wodzie zakwaszonéj, wreszcie bielą wystawieniem na działanie gazu kwasu siarkowego, który otrzymuje się przez proste spalenie siarki, lub nasiarkowanych gałganów.

(*) Wydęcie gardła.

Listy.



Szanownym autorom i autorkom:

P. Edwardowi Leonowi P. z Warszawy.
P. Antoniemu Amb.... z Włostowic.
P. N N. autorowi artykułu *Czas*.
P. Autorce artykułu *Wiarołomstwo Anusi*.
P. Janowi Ry... z Łagowa.
P. Antoninie znad Warty.
P. Mikołajowi Cyb... z Teofilowa.
P F J. Adolfowi Jak... z Powązek.
P. L. Mark... z Warszawy z ulicy Ogrodowej.
P. K. Z. z Warszawy.
P. A. K. z Warszawy.
P. J. Was... z Pustynia.
P. Stanisławowi Gasz... z Charkowa.
P. Sęk... z Opatówka
P. L. Rom.... autorowi artykułu *Skąpiec i Ubóstwo*, Redakcya oświadcza, iż prace ich dotychczas nadesłane, w Czytelni pomieszczone być nie mogły.

Podobnież i artykuły X. Sk... z Czerwinia, oraz doniesienie autora NN. z Równego w Gub· Wołyńskiej, drukowane nie będą, bo przedmiot pierwszych już był opracowany w piśmie naszem, a treść drugiego nie wchodzi w zakres wiadomości podawanych czytelnikom jego.

Życzliwej *nieznajomej*, donoszącej nam o tak bràterskiem przyjęciu Czytelni na Litwie, czytaniu jej w gronie Gabryela kucharza, dwóch stelmachów, bednarza, dwóch furmanów, i włościan, Felixa felczera i t. p. nie możemy uczynić zadosyć; umieszczenie bowiem podobnej wiadomości mogłoby nas narazić na posądzenie o próżność i szukanie chwały. Niech czyta poczciwy ludek nasze prace, to dosyć dla nas chluby i nagrody

P. Kazim. Skor... z Wielko-Woli Redakcya ma honor oświadczyć, iż doniesienie o uroczystości uczczenia zasługi zacnej siostry K... już było podane w naszem piśmie.

Pan Bole.. Rack... w Warszawie po bliższe objaśnienia i umowę raczy się pofatygować do Redakcyi, ulica Chmielna N. 1527, w godzinach poobiednich.

Matce Litwince dziękujemy za jej opowiadania; użytek z nich zrobimy i oczekujemy dalszych jej prac. Prostota pióra i przystępność przedmiotu, o których mówi, jest najwyższą sztuką w ogóle, a zasługą mianowicie w piśmie jak nasze ludowem.

X. Lud. Kis... pleban z Łubienka w Galicyi raczy tylko wskazać drogę odpowiednią, a żądaniu jego zadosyć się stanie. Co do uwag uczynionych, te przyjmujemy jak każdą życzliwość; ale poważamy się oświadczyć, iż za pochopnie i urywkowo zacytował ustępy, na których zdanie swoje opiera.

S. T. T. Kalic... w Czerniowicach na Bukowinie Redakcya dziękując za udział, jaki we współpracownictwie pisma jej przyrzeka, oświadcza, iż artykuł „*pieczeniarze*" jakkolwiek pełenwartości, z przedmiotu swego nie odpowiada Czytelni.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 16 (28) sierpnia 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański*